

Człowiek [...] nie widział ziemi takiej, jaką była, nie czuł jej zapachu, nie wyczuwał stopami jej brył, nie owiewało go jej ciepło, nie ogarniała jej potęga. [...] A gdy wreszcie plony dojrzały i zostały zebrane, nikt nie kruszył w dłoni ciepłej grudki ziemi, nikt nie przesiewał jej przez palce. Nikt nie dotykał ziarna, nikt nie pragnął gorąco, by obrodziło. Ludzie jedli to, czego nie zbierali, nie czując związku z chlebem. Ziemia rodziła pod żelazem i pod żelazem stopniowo zamierała, bo nie była ani kochana, ani nienawidzona, bo nie słyszała ani modlitw, ani przekleństw.

John Steinbeck, *Grona gniewu* (1971 [1939]: 45–47)

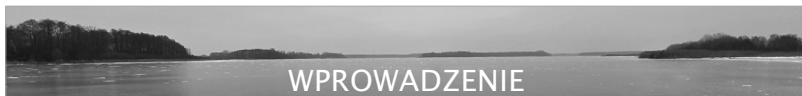
Moja propozycja jest zatem bardzo prosta: chodzi jedynie o to, byśmy pomyśleli nad tym, co robimy.

Hannah Arendt, *Kondycja ludzka* (2000 [1958]: 9)

Pomysł na tę książkę narodził się jesienią blisko cztery lata temu, gdy podczas oprowadzania po Biebrzańskim Parku Narodowym profesor Wiktor Kotowski, polski biolog i ekolog mokradeł, z rosnącym zniecierpliwieniem odpowiadał na moje pytania o język, którym naukowcy opowiadają o przyrodzie. „Przecież to tylko metafora”, powiedział w końcu z rezygnacją, gdy z powątpiewaniem przyjąłem jego wcześniejszą wypowiedź o powszechnym w naukach biologicznych uznaniu wyjaśnienia ewolucji działaniem „samolubnego genu” (cf. Dawkins 1976). A jednak na kolejnych stronach zwracam uwagę na niepoślednie znaczenie pojęć i metafor, które pozycjonują nas w świecie, kształtują instytucje i determinują możliwości naszego działania. Są wyrazem dominującego systemu wartości i obowiązującej racjonalności: wskazują na to, co uznajemy za ważne i słuszne, a co pomijamy lub ignorujemy. Terminy, którymi posługują się przyrodnicy i konserwatorzy, z jednej

strony wpływają na powszechne sposoby postrzegania, doświadczania i użytkowania środowiska naturalnego, z drugiej zaś wynikają z dominujących założeń i wyobrażeń co do natury i wartości świata, a także naszego w nim miejsca. Namysł nad nimi wydaje się dziś niezbędny. Zamiast utyskiwać na to, że w sprawach dotyczących zmian klimatycznych czy kryzysu bioróżnorodności ludzie nie słuchają naukowców lub nie ufają im, należy przyjrzeć się powodom, dla których tak trudno nie tylko zmieniać postawy i codzienne nawyki na bardziej „ekologiczne”, ale też, chociażby, chronić środowisko. Adaptacja do zmieniających się warunków klimatycznych i środowiskowych jest zależna od naszej zdolności do krytycznego rozważenia założeń, między innymi instytucjonalnej ochrony przyrody, a także systemu przekonań i wartości, w ramach którego działa, a który dziś wyznacza horyzonty naszych możliwości.

Opowieść ta zaczęła się od ważnego dla mnie jeziora. Niedzięgiel nie jest dla mnie bowiem jedynie miejscem prowadzenia badań naukowych. Jego losy to raczej powód do niepokoju, *matter of concern* (Latour 2004, cf. Stengers 2023), i ten niepokój skłonił mnie do zaangażowania się i zrealizowania projektu nad jego brzegami. Ani badania, ani powstanie tej książki nie byłyby jednak możliwe, gdyby był to wysiłek jednostkowy. Wiele zawdzięczam naukowcom z różnych dyscyplin, antropologom, filozofkom i przyrodnikom, którzy pomogli mi wyobrazić sobie Niedzięgiel inaczej, regenerującej naturze samego jeziora, wreszcie – moim bliskim, choć może najwięcej doświadczeniu macierzyństwa, o którym przeczytałam kiedyś, że wraz z nim załamuje się logika indywidualizmu (Perry 2022: 172). Za wszystkie błędy i braki na kolejnych stronach odpowiadam wyłącznie ja, ale jeśli w tym, co napisałam, jest jakaś wartość, to udało się ją uzyskać dzięki wsparciu i towarzystwu innych.



Stulecie urodzin Davida Attenborough w maju 2026 roku było celebrowane w mediach na całym świecie. Przez ponad siedem dekad popularyzując wiedzę o przyrodzie, stał się on symbolem i jednym z najbardziej rozpoznawalnych głosów w walce o jej prawa i konserwację. Ale choć i mnie wzruszają filmy, w których sir Attenborough odsłania przed widzami z całego świata tajemnice życia w najodleglejszych zakątkach Błękitnej Planety, niepokoi mnie wizja natury, jaką produkcje te przedstawiają – jako radykalnie odmiennej od człowieka, a dziś wymagającej pilnej ochrony przed nim ze względu na stale powiększającą się ludzką populację. Nie jesteśmy jednak zewnątrzni w stosunku do świata naturalnego i, co się z tym wiąże, nie jesteśmy jego „naturalnym” wrogiem. Wręcz odwrotnie, nasze przetrwanie i zdrowie są zależne od przetrwania, zdrowia i stabilności naszej planety. O ile jednak podziwiamy wizualnie piękne (i egzotyczne) obrazy ilustrujące sceny z „prywatnego życia roślin” i zwierząt, często równocześnie niewiele wiemy i niespecjalnie interesujemy się naszymi lokalnymi środowiskami.

Na kolejnych stronach argumentuję, że to właśnie wyobcowanie człowieka z przyrody i powiązane z nim przekonanie o naszej radykalnej odmienności i niezależności od świata naturalnego jest jedną z głównych przyczyn inercji, w której tkwimy jako ludzkość, i to pomimo alarmistycznych głosów klimatologów i biologów oraz zmieniających się warunków życia, do jakich przywykliśmy przez ostatnie setki, jeśli nie tysiące, lat. Nie myślimy o środowisku jako o naszym domu. W nowoczesnym społeczeństwie przyroda jest przede wszystkim

zasobem, a więc środkiem do celu, który wskazuje światowa polityka gospodarcza – to jest do zrównoważonego rozwoju. Możliwości rozwoju, choć jego skutki powinny być balansowane, są najważniejszym kryterium oceny wszystkich naszych działań i projektów, od biznesowych (nawet jeśli to tzw. zielone inwestycje), przez naukowe, po prywatne wybory konsumenckie. Problem w tym, że, wbrew założeniom, przy stale powiększającej się liczbie ludzi na świecie ciągły rozwój – dodajmy, że rozumiany jako wzrost gospodarczy, a więc wymagający generowania coraz to nowych potrzeb konsumpcyjnych i rozwiązań technologicznych – ani nie jest zrównoważony, ani nie służy naszej adaptacji. „Irracjonalność” rozwoju sprawia, że niszczymy środowisko, od którego zależne jest nasze własne przetrwanie.

Niespecjalnie jednak mamy gdzie i kiedy zastanawiać się nad tym, czy rzeczywiście chcemy, by świat zmieniał się zgodnie z założeniami logiki rozwoju gospodarczego. Ale, nawet jeśli trudno jest pojąć wymiar i znaczenie globalnego ocieplenia i zmian klimatycznych komuś, kto nie jest naukowcem, zmiany związane z degradacją ekologiczną swojej okolicy ma szansę dostrzec każdy uważny obserwator. Problem jednak w tym, że nie tylko niewiele wiemy na temat szczegółów i konsekwencji zubożenia lokalnego środowiska, lecz także w nowoczesnym, technokratycznym społeczeństwie pracowników i konsumentów nie mamy możliwości porozmawiania o nich w przestrzeni publicznej. Jak o tym pisała Hannah Arendt, jesteśmy wyobcowani zarówno z Ziemi, jak i ze „świata wspólnego”, w którym moglibyśmy dyskutować z innymi ludźmi o znaczeniu naszych działań.

Książka, którą Czytelnik trzyma w ręku, ma być zachętą do tej dyskusji. Podążam za wezwaniem Arendt do zastanowienia się nad tym, co robimy, i za postulatem Alfreda Northa Whiteheada, by uniwersytet tworzył przyszłość. Gdy otrzymałam finansowanie na projekt dotyczący relacji ludzi z lokalnym środowiskiem w obszarze naturalnym, wiedziałam, że nie tylko chcę realizować „badania podstawowe” – chciałam też rozważyć możliwości działań, które pozwoliłyby temu miejscu trwać. Dlatego prezentowany tom jest propozycją zwrotu w kierunku myślenia relacyjnego i wspólnotowego, i to zarówno w celu zachowania ramienicowych łąk Niedzięgla, jak i stworzenia przestrzeni do lokalnie

usytuowanej dyskusji o tym, jakiego miejsca i świata chcemy dla siebie i naszych dzieci. Perspektywa lokalna może nam pomóc chronić stabilność ekologiczną zagrożonych ekosystemów, zaadaptować się do zmieniających się warunków środowiskowych i klimatycznych, a także odzyskać poczucie przynależności, sprawczości i sensu.